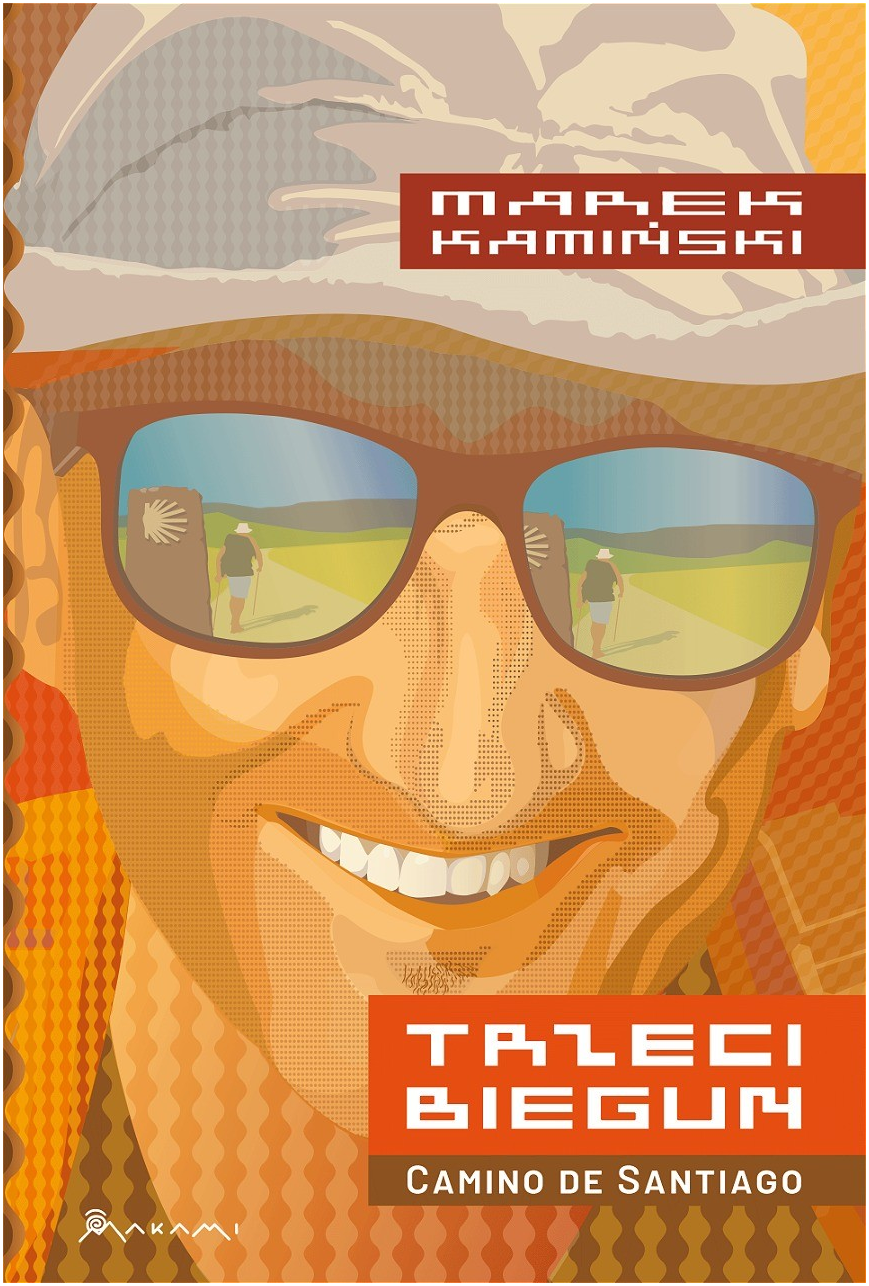
MAREK
KAMIŃSKI
TAJEMNICA
BIEGUN
CAMINO DE SANTIAGO
AKAMI



MAREK KAMIŃSKI

TRZECI BIEGUN

CAMINO DE SANTIAGO

Copyright © Marek Kamiński, 2026

Redaktor prowadząca
Kinga Ksel

Redakcja
Jacek Kowalski

Korekta

Kinga Ksel, Antonina Seroka

Konwersja do wersji elektronicznej
Mateusz Czekała • czekala.net.pl

Projekt okładki i stron tytułowych
Mirosław Rekowski

Projekt map na wyklejkach
Wawrzyniec Święcicki

Fotografie z archiwum
Marka Kamińskiego

Druk i oprawa
Opolgraf S.A.

Swoje uwagi i przemyślenia na temat książki mogą Państwo przekazać autorowi na adres marekkaminski@kaminski.pl i/lub wydawnictwu Makami na adres adminkaminski@kaminski.pl

Wydanie I

ISBN 978-83-976343-2-9

Makami
aleja Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia
www.makami.life

Poli i Kayowi
Życiu mojego życia
Różom na moim Camino
Za to, że są

Teraz

Teraz jest jedynym czasem, jaki naprawdę mamy.

Nie wczoraj, które już nie wróci.
Nie jutro, które istnieje tylko w wyobraźni.

Teraz świat przyspieszył bardziej niż człowiek.
Informacje spadają na nas bez przerwy.
Algorytmy wiedzą o nas więcej, niż sami wiemy o sobie.
Sztuczna inteligencja uczy się szybciej,
niż potrafimy to zrozumieć.

Żyjemy w epoce symulacji sensu,
a człowiek coraz częściej nie wie, kim jest.

Można wygenerować obraz, głos, historię, emocje.
Tylko doświadczenia nie da się skopiować.
Drogi nie da się przejść za kogoś.

Dlatego *teraz* jest momentem wyboru.

Ta książka nie jest odpowiedzią.
Jest zatrzymaniem.

Drogą, o której tu czytasz,
zacząłem iść, zanim świat przyspieszył.

Ale jej sens ujawnia się właśnie *teraz*.

Bo sens nie rodzi się z prędkości,
lecz z obecności.

To droga w stronę człowieka.
Z jego kruchością.
Z jego wysiłkiem.
Z jego zdolnością do zadawania pytań,
na które nie ma gotowych odpowiedzi.

31 grudnia 2025 roku
stanąłem na krańcu świata z moim synem, Kayem.

Tylko my, droga,
i odpowiedzialność jednego za drugiego.
Zrozumiałem wtedy,
że nie idziemy w przyszłość pojedynczo.
Idziemy w nią jako ludzie.
Razem.

Teraz to moment, by wrócić do drogi.

Bo Trzeci Biegun nie jest miejscem na mapie.
Jest decyzją, by być obecnym.
I iść, mimo lęku, niepewności i zagubienia.

Leży tam,
gdzie człowiek zatrzymuje się
i wraca do siebie.

Teraz.

Ante Camino

Człowiek nie jest algorytmem. Sens nie powstaje z obliczeń. Najważniej sze rzeczy nie dzieją się szybciej, lecz dzieją się głębiej.

Kiedy wyruszałem, czułem to samo, co dziś czuje wielu ludzi: zmęcze nie hałasem, potrzebę ciszy i tęsknotę za czymś, czego nie da się nazwać ani zaprogramować. Nie szukałem ucieczki. Szukałem prostoty. Camino było decyzją, by wyjść z nadmiaru. Z nadmiaru słów, interpretacji i ocze kiwań wobec samego siebie.

Ta droga zaczęła się wtedy, gdy przestałem wierzyć, że świat da się uporządkować rozumem. Albo gdy dotarło do mnie, że można zdobyć wszystkie bieguny Ziemi, a mimo to nie dotknąć tego, co najważniejsze.

Przed Camino byłem zmęczony rolami, oczekiwaniami, byciem sil nym. Zmęczony tym, że moim obowiązkiem jest wiedzieć. Zabrałem ze sobą niewiele. Plecak. Ciało. Myśli. Ale też pytania, których nie da się odłożyć na później.

Trzeci Biegun zaczyna się tam, gdzie kończą się mapy. Nie ma już kontynentów ani szczytów do zdobycia. Wszystkie cztery strony świata prowadzą donikąd, wszystkie flagi wbite. Pozostał jeden kierunek: w głąb siebie. Tu zaczyna się Trzeci Biegun. Droga, która nie ma końca, tylko co raz więcej pytań.

Byłem na biegunach geograficznych. Stałem na lodzie, który dryfuje po oceanie. Szedłem przez pustynie, wspinałem się na góry, brnąłem przez huragany i przez ciszę absolutną. Zawsze myślałem, że to one są ostatecz nym testem. Że jeśli przetrwasz tam, przetrwasz wszystko. A jednak cały ten czas w środku czułem, że czegoś mi brakuje.

Nie brakowało mi kilometrów, medali, książek ani projektów. Brako wało mi kierunku, którego nie ma na mapie, a który mnie wzywał. Umia łem iść, umiałem wytrwać, pokonywać i przetrwać, ale dusza jakby ska mieniała w miejscu, spoglądając na mnie pytająco: „I co dalej, Marek? Dokąd teraz naprawdę idziesz? Dokąd CHCESZ iść?".

Nie miałem pojęcia, że odpowiedź przyjdzie jedną z najstarszych dróg świata – przez pola i lasy, przez piasek, kościoły, ból i pęcherze na sto-pach.

Przyjdzie jako Camino. Myślałem, że to będzie kolejna wyprawa, a okazało się, że to powrót do domu. Sądziłem, że jeśli nie znajdę sensu w tej drodze, to znaczy, że nie szukam go we właściwym kierunku. Nie wiedziałem jeszcze, że sens nie będzie celem na horyzoncie. Będzie tem pem oddechu. Będzie ciszą między krokami. Będzie tym, jak patrzę na ob cego człowieka i nagle widzę w nim brata, siostrę, Chrystusa.

Ante Camino, czyli mój czas przed wielką wyprawą, to był ostatni mo ment, kiedy jeszcze wierzyłem, że mogę sam wybrać dokładny punkt doj ścia. Potem droga wybrała mnie. Szedłem, aby przestać iść przed siebie. I zacząć iść w siebie.

Camino de Santiago było demontażem wszystkiego, co do tej pory na zywałem wyprawą. Tam na drogach Pomorza, Nawarry, Estremadury, Ga licji – w deszczu, w upale, w kołyszącym, kojącym rytmie *botafumeiro* w katedrze w Santiago, przestałem być człowiekiem, który zdobywa bie guny. Liczyło się to, że człowiek, który szedł, zaczynał znikać. Bo Trzeci Biegun to nie punkt docelowy. To kierunek, który nigdy nie może się skończyć, gdyż prowadzi do źródła.

Witaj na Trzecim Biegunie. On nie zaczyna się w Królewcu, ani nie kończy w Santiago. Zaczyna się teraz. W tej chwili, w tej ciszy, kiedy czy tasz te słowa. I nie kończy się nigdy.

Nie wiedząc, dokąd

Lecz ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony
(Mt 24,13)

Czego człowiek szuka w życiu? Czyż nie najtrudniej jest odnaleźć samego siebie? Najdłuższa droga na tym świecie to droga od umysłu do serca.

W pewnym momencie mojego życia, w świecie po biegunach, zgubi łem siebie samego. W tym, co robiłem, w celach, do jakich dążyłem, za częło brakować sensu. Z jednej strony wydawało mi się, że mój świat skończył się na biegunach; dokładniej: z chwilą ich zdobycia. Z drugiej – miałem też inne życie i inne światy mnie definiowały. Byłem przecież mę żem, tatą i nade wszystko wierzyłem, że jesteśmy tu po to, aby być szczę śliwymi, spełnionymi ludźmi.

Kiedyś intuicja podpowiedziała mi bieguny. Teraz wewnętrzny głos szeptał: „Camino de Santiago”. Droga św. Jakuba. Zostań pielgrzymem, wyrusz na poszukiwanie Boga. Czy może na poszukiwanie samego siebie. Chociaż czy w sumie to nie to samo? Bo jeśli jesteśmy stworzeni na Jego podobieństwo, to On jest w nas zawarty.

Wydawało mi się, że to będzie droga pełna ćwiczeń duchowych, cieka wych spotkań i małych cudów. Ale okazało się, że przede mną ponad 4000 najtrudniejszych w życiu kilometrów, wypełnionych bólem, rozterkami, upadkami, a także doświadczeniami, które nie od razu, lecz ostatecznie na dobre zmieniły kierunek i bieg mojego życia. Pewnego marcowego dnia 2015 roku pożegnałem się więc z Polą, Kayem i Kasią i ruszyłem, aby szukać lepszej wersji samego siebie. Wkrótce miałem zejść na samo dno ludzkiej duszy.

• • •

Długo uważałem, że aby być szczęśliwym, muszę robić rzeczy niezwykłe. Biegun geograficzny był najlepszą metaforą i ucieleśnieniem tych pragnień. Zdobycie go odmieniło moje życie. Może nie od razu i nie tak, jak bym chciał, ale wszedłem na ścieżkę, która nie prowadzi do czterech ścian bezpiecznego domu, ale gdzie indziej. Dokąd – tego sam nie wiem.

Od kilkunastu lat myślałem o przejściu pradawnego pielgrzymiego szlaku Camino de Santiago, prowadzącego do Santiago de Compostela w Hiszpanii, do grobu św. Jakuba Większego Apostoła. Myślałem najpierw o tradycyjnej Francuskiej Drodze, *Camino Francés*, która zaczyna się w Saint-Jean-Pied-de-Port we Francji i wiedzie przez Pireneje, Burgos, Leon, ewentualnie o Północnej Drodze biegnącej wzdłuż Zatoki Biskajskiej. Czytałem wiele książek, odwiedziłem Santiago, ale wciąż nie miałem pewności, którą drogę wybrać. Wielokrotnie zmieniałem kierunek, miejsce rozpoczęcia i zakończenia wędrówki.

Wreszcie trafiłem na historię Paula Bulgerina, który w czasach średniowiecza dotarł do Santiago i dowiedział się, że jest na świecie ważniejsze duchowo miejsce – Gołogóra na Pomorzu. Byłoby ciekawie pójść pod prąd, inaczej niż wszyscy, z Hiszpanii do Gołogóry w Polsce. Często w życiu szedłem pod prąd i robiłem wszystko po swojemu, inaczej niż inni. Podobała mi się taka intelektualna koncepcja wędrówki pod prąd. Wymyślałem coraz to nowe uzasadnienia takiego pomysłu. Im bardziej jednak wnikałem w historię tej drogi i poznawałem świadectwa ludzi, którzy ją przeszli i których życie ona odmieniła, tym wyraźniej rozumiałem, że nie mogę jej przejść na przykład pod prąd, czyli w odwrotnym kierunku, albo traktując ją jako drogę do rozważań nad wartościami, którymi żyje współczesna Europa. Nie mogę przejść tej drogi w oderwaniu od jej korzeni, od jej historii i świadectwa ludzi, którzy nią podążali. I nie mogę jej przejść w oderwaniu od Boga i św. Jakuba. Dlatego poszedłem inną drogą.

W tamtym czasie zetknąłem się z medytacją, ćwiczeniami duchowymi Ignacego Loyoli, co pozwoliło mi obserwować swój umysł, medytować

i szukać harmonii w szybko zmieniającym się świecie. Dostrzegłem, że na drodze do Santiago jestem cały czas i ona nie zacznie się w momencie spakowania plecaka, włożenia butów czy przystawienia pierwszego stem pla w paszporcie pielgrzyma. Prawdopodobnie zaczęła się, zanim w ogóle pomyślałem o wędrówce; tak datuje się moja „ante Camino".

Słowa mają moc, a „Camino" jest przecież jakby wpisane w moje na zwisko. Nic dziwnego, że Droga – Camino tak bardzo przyciągała mnie, Kamińskiego. Dostrzegłem to niedawno; musiało upłynąć wiele czasu i potrzebowałem do tego spojrzenia innych ludzi, a konkretnie Bractwa Świętego Jakuba. Sam być może nigdy bym na to nie wpadł.

Pracując nad różnymi projektami, myślałem, że to ja stwarzam drogę, ale teraz widzę, że to droga tworzyła mnie, i tworzy nadal. Camino było niegdyś osią, wokół której niejako złączyła się Europa. Kiedy szykowałem się do wyprawy w 2015 roku i rozważałem możliwe jej początki, zacząłem się zastanawiać nad tym, jakie są bieguny tej osi. W ten sposób odnala złem z jednej strony grób św. Jakuba w Santiago (nazwałem ten punkt „Biegunem Wiary"), z drugiej – grób Immanuela Kanta w Kaliningradzie, dawnym Królewcu („Biegun Rozumu"). Gdy oznaczyłem te dwa nowe bieguny, tak niezwykle istotne dla każdego z rozumnych, czujących i wie rzących ludzi – zrozumiałem, że oto znalazłem trasę mojej wędrówki: od Rozumu do Wiary. Z Kaliningradu do Santiago de Compostela. To daje ponad 4000 km wędrówki przez Rosję, Polskę, Niemcy, Belgię, Francję i Hiszpanię. Od czasów średniowiecza przeszły tą drogę setki tysięcy lu dzi. Wierzę, że ich energia, energia ludzi pielgrzymujących od wieków, jest w jakiś sposób obecna na szlaku.

• • •

Chociaż na początku broniłem się przed słowami „pielgrzym" i „piel grzymka", to jednak wyruszając w drogę – w Drogę – ostatecznie zrozu miałem, że nie ma co się przed tym bronić: przecież jestem pielgrzymem, a moja wędrówka to nic innego jak pielgrzymka.

Przygotowania do niej trwały prawie 10 lat. W tym czasie przypomnia łem sobie języki, którymi kiedyś biegle władałem, a także uczyłem się no wych dla mnie – tych, które są używane w krajach na wytyczonym dla mnie szlaku. Jakbym już wtedy, przed postawieniem pierwszego kroku, czuł, że w tej wędrówce najważniejsi będą ludzie spotkani po drodze, a ję zyk będzie kluczem do drugiego człowieka, do jego serca i umysłu. Jak pi sał Wittgenstein: „granice mojego języka oznaczają granice mojego świata". Będę przechodził przez różne światy, więc do ich zrozumienia niezbędne będą mi rozmaite klucze, czyli właśnie języki.

Minęło 20 lat, odkąd zdobyłem dwa bieguny geograficzne. Chcąc nie chcąc dostałem się na trajektorię, która prowadziła mnie gdzieś dalej, poza geograficzne bieguny. Gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że miała mnie poprowadzić na trzeci biegun. Droga od Rozumu do Wiary jest dla mnie właśnie poszukiwaniem trzeciego bieguna. Sam nie wiedziałem wówczas, dokąd mnie ona doprowadzi i co przyniesie. Wiem, że trudno byłoby mi bez niej żyć. Mój projekt zakładał dzielenie się Metodą Biegun z różnymi środowiskami spotykanymi po drodze oraz lekcje motywacji, radzenia sobie z porażkami, odkrywania swoich możliwości dla młodzieży i szkół, a także zbieranie środków na Obozy Zdobywców Biegunów.

Każda droga ma swoją logikę, swoją duszę, dlatego do tej swojej po stanowiłem przygotować się inaczej niż do wcześniejszych wypraw. Za wsze starałem się wszystko dokładnie planować, a tym razem pomyśla łem, że trzeba pozostać otwartym na drogę i na to, co przyniesie, nie za kładać za dużo, ale za to zostawić miejsce dla Pana Boga, nie wypełniać drogi swoimi planami i swoim ja.

Myślę, że przede wszystkim to wędrówka w głąb siebie i podsumowa nie – w jednej drodze – całego doświadczenia, które zdobyłem nie tylko w podróżniczym życiu. Taka summa navigatorae.

Kiedy w połowie marca wyruszałem z Kaliningradu, punkt 4.30 spod grobu Kanta – nie byłem pewien, czy w ogóle dokądś dojdę w sensie du chowym. Przecież czekały mnie tysiące kilometrów pieszej wędrówki przez Europę, która wydaje się taka oczywista. Gdy w dniu rozpoczęcia pielgrzymki nad Królewcem wstawał zimowy poranek, ksiądz Jerzy Stec

kiewicz, który mnie odprowadzał, powiedział: „Nadszedł czas, aby porzu cić dom i wyruszyć na poszukiwanie Boga”. To słowa Rabindranatha Ta gorego, indyjskiego poety i filozofa. Bardzo mi pomogły na starcie, a po tem towarzyszyły w drodze, gdy dopadały mnie wątpliwości: czy to do brze, że zostawiłem dom i wyruszyłem znów w nieznane? Rabindranath dawał odpowiedź: „tak, szukasz bowiem Boga”. Patrząc na Królewiec, twierdzę rozumu Kanta obróconą w nicość przez wojnę, i na dzisiejszy Królewiec, najbardziej uzbrojony obszar Europy – trudno nie zadumać się nad ironią historii i innymi słowami Tagorego: „kłamstwo nie może stać się prawdą przez to, że wzrośnie w potęgę”. Rosjanie przyjęli bardzo życz liwie mój wykład, który wygłosiłem na uniwersytecie Immanuela Kanta; zadawali wiele szczegółowych pytań. Najtrudniejsze z nich: jak rozma wiać z Bogiem?

• • •

Pierwszy dzień wędrówki był trudny, prawie 60 km pieszo. Mimo fizycz nego przygotowywania się do drogi ledwie żywy dotarłem do klasztoru Sióstr Katarzynek w Braniewie, gdzie wyznaczyłem sobie pierwszy noc leg. Następnego dnia miałem zaplanowane spotkanie z osadzonymi z miej scowego więzienia.

Kolejne dni nie były łatwiejsze. Warmia, Żuławy, Pomorze. Tolkmicko, Frombork (grób Kopernika), Elbląg, Niedźwiedzica i kościół św. Jakuba w Gdańsku. W pewnym momencie tej wędrówki polskimi drogami ludzie zaczęli dawać mi intencje. Najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej: karteczki, zdjęcia, krótkie opowieści szeptane po drodze. Niosłem je wszystkie: prośby o zdrowie w ciężkiej chorobie, o wiarę, o powrót dziecka do domu, o siłę dla matek samotnie wychowujących dzieci. Ude rzyło mnie, że prawie nigdy nie prosili o coś dla siebie. Zawsze dla kogoś bliskiego. To mnie zmieniło. Zrozumiałem, że prawdziwy pielgrzym nie idzie tylko po własny sens, idzie też jako posłaniec cudzych nadziei. I pa radoksalnie: im więcej brałem na siebie, tym więcej dostawałem z powro tem. Chociaż czytałem o tym, że Camino przynosi pielgrzymowi coś,

czego on najdosłowniej potrzebuje, nie do końca w to wierzyłem. Wkrótce już przekonałem się, że tak się jednak działo. Coś, czego mi brakowało, nieraz materializowało się na końcu kolejnego etapu drogi. Wielu ludzi, przyjaciół wędrowało ze mną dzień, dwa, trzy – i to bardzo podtrzymywało mnie na duchu. Również intencje, które ze sobą niosłem.

Sama droga okazała się fizycznie trudniejsza niż myślałem, przechodzenie codziennie 40–60 km z ciężkim plecakiem było wyczerpujące, mimo że wydawało mi się, iż jestem na to fizycznie przygotowany. Nie kiedy i przez pół nocy ciało dochodziło do siebie, wszystko bolało, każda kość, ścięgno dawały o sobie znać w bolesny sposób i nie można było zasnąć. Ale miałem wtedy świadomość tego, że właśnie wyczerpanie sprawia, iż pokorniejemy; obolały człowiek zapomina o sobie, staje się bardziej otwarty na innych ludzi i na świat. Gdy ruszałem po takiej nocy, każdego dnia zdarzały się małe cuda, które trudno opisać i zrozumieć. Wydawało się, że dzień był tak ciężki, że następnego już nie dam rady, a jednak coś mnie podtrzymywało, dawało siłę – wstawałem i szedłem.

Szedłem z intencjami, myślami, niepokojem, bólem. Wierzyłem, że to ma sens. Rozum rzeczywiście pozostawiłem w Królewcu, szedłem wbrew rozsądkowi, w sferze nie do końca racjonalnej. Ale pomyślmy: cóż to byłby za świat, gdyby opierał się tylko na rozumie? Czy naprawdę dałoby się w nim żyć? Wtedy, w 2015 roku nie wiedziałem, dokąd doprowadzi mnie droga, ale wiedziałem, że warto ją przejść. Zobaczyłem, dotknąłem i poznałem kawałek świata, który był obok mnie, ale który zawsze w pośpiechu mijałem, uważając, że jest szary, zwykły i nie ma w nim nic ciekawego ani godnego uwagi. Poznałem ludzi, których nigdy bym nie spotkał, spiesząc utartymi ścieżkami. Nie spotkałbym na przykład Marka, który powiedział, że „życie sprawdza nas punktowo”: tu i teraz jesteśmy wezwani do odpowiedzi i zmuszeni, aby wybierać. Nie spotkałbym też Izy ani Lidki, które w zamieci i wichurze szły ze mną do Kamienia i w razie potrzeby mogłyby pójść dookoła świata. Nie spotkałbym też na pewno Piotra, którego zdaniem na tej drodze cały czas dzieją się małe cuda. Nie miałbym szansy przejścia fragmentu drogi z Andrzejem – mistykiem, który narysował fragment mojej duszy i przepowiedział, że po drodze

w lesie spotkam św. Jakuba, ale nie wiadomo, jaką on będzie miał postać, bo przecież „Pan Bóg ma poczucie humoru”. I nie spotkałbym wielu in nych dobrych ludzi, którzy szli ze mną, przyjęli mnie nieraz późną nocą pod dach i nakarmili dobrym słowem. Za każde takie spotkanie jestem głę boko wdzięczny i zawsze serdecznie dziękuję.

Przypominam sobie, jak późną nocą w Babigoszczy pod Szczecinem nie mogłem iść dalej i próbowałem znaleźć nocleg. Mimo pukania wiele drzwi było zamkniętych. Tylko jedne się otworzyły – ośrodek Monar. Rano przy śniadaniu młodzi ludzie chcieli ze mną porozmawiać. I jak tu nie wierzyć w cuda na Camino? Nie rozmawialiśmy jednak o tym, ile kilo metrów przeszedłem i jakie miałem buty. Pytali o rzeczy znacznie trud niejsze. Jak nie zmarnować kolejnej szansy? Czy można zacząć od nowa, jeśli zawiodło się siebie i innych? Skąd brać siłę, kiedy człowiek sam so bie już nie ufa? Co robić, kiedy w człowieku nie ma już nic i jest tylko pustka, a słowo „nadzieja” nic nie znaczy?

Ci młodzi widzieli rzeczy, których większość ludzi nie zobaczy nigdy. Granice własnego ciała i własnej woli. Moment, kiedy człowiek przestaje być panem siebie. Ja też poznałem tę granicę. Tylko że moja była na lo dzie, w temperaturze minus pięćdziesięciu stopni Celsjusza. Gdy nogi i umysł odmawiają posłuszeństwa i zostaje tylko decyzja: iść dalej albo umrzeć. Różne ściany. Ta sama przepaść. I wtedy okazuje się, że nie ciało decyduje. Istnieje coś głębiej. Nazwy są różne. Jedni mówią: Bóg, inni: istota wyższa.

– A ty jak mówisz? – zapytał ten, który się nie odzywał.

Zastanowiłem się.

– Mówię: „Dalej”. *Timszel*, czyli możesz, masz wolną wolę. *Fram* znaczy naprzód.

– My też próbujemy. Tylko że u nas „dalej” znaczy „jutro”. Tylko jutro. Jeden dzień.

Podzieliliśmy się sobą i może o to chodzi w Camino. Żeby przez chwilę nie być samemu ze swoją przepaścią… i o to, by przypomnieć so bie, że droga przed nami wciąż istnieje.

W 2015 roku ukazała się moja biografia *Moje życie polarnika*. Nie wiedziałem wtedy, że jej zakończenie będzie wkrótce tak aktualne:

> Znalazłem się dzisiaj na rozdrożu. (...) To kolejny biegun: pora dzić sobie z tym, co przeżyłem. (...) Kiedy spoglądam wstecz, by zobaczyć całą dotychczasową wędrówkę, co właściwie widzę? Ślad zostawiany w świecie zewnętrznym trwa tylko przez jakiś czas, tak jak ślady nart w zmrożonym śniegu na Antarktydzie. Ślad pozostawiony w nas samych nie znika (...) Paradoksalnie w życiu trzeba ciągle żyć na nowo, odkrywać nowe bieguny, nową rzeczywistość. W przeciwnym wypadku żyje się pozornie. (...) Ale życie sobą z przeszłości wydaje mi się smutnym warian tem. (...) Największym prawdziwym kapitałem moich wypraw jest to, jak zmieniło się dzięki nim życie poszczególnych osób. To, co nie jest moją własnością, jest tak naprawdę jedynym, co uskładałem, reszta jest iluzją. (...) Przyjemnie jest być pierwszym człowiekiem na Ziemi, który zdobył oba bieguny w jednym roku, ale jeśli próbowałbym traktować siebie w tej roli zbyt poważnie, zmarnowałbym życie. Albo idziemy dalej i nadajemy życiu nowy sens, albo obumieramy. (...) Przez całe życie szedłem dalej, nie zatrzymując się na biegunach. Dotąd wszystko wydawało mi się jasne, teraz sam stałem się dla siebie zagadką. Byłem przeko nany, że trzeba mi iść do końca podróżniczą drogą, a teraz wi dzę, że muszę stworzyć coś nowego.

Kiedy teraz sięgam po mój pamiętnik, prowadzony w tamtym czasie, widzę, jak bardzo się zmieniłem, widzę, że inny człowiek ruszał z Kalinin gradu, inny dotarł do grobu św. Jakuba. Jeszcze inny człowiek pisze te słowa, ale przecież to już zupełnie odrębna historia.

Zanim wszystko się zaczęło

Bóg sam wystarcza
(św. Teresa od Jezusa, *Nada de turbe)*

Przygotowania duchowe. Z dziennika Marka Kamińskiego.

22–25 kwietnia 2013 • Praga – Liberec

Czas podróży w głąb siebie, retrospektywny przegląd życia. Szczególnie tych trudnych chwil z dzieciństwa, które jednak tak bardzo oddziałują na moje życie. Jak wiele ich jest gdzieś pod powierzchnią, gdzie dotykają i wpływają na bieżące postępowanie, a także uruchamiają różne programy wyuczone w nieświadomy sposób w przeszłości lub przejęte z otoczenia. Ile mamy w sobie części mózgu i umysłu ścierających się ze sobą w pod świadomości i kierujących naszym postępowaniem. Myślę, że prowadze nie tego Dziennika Duszy pozwoli mi wydobyć siebie na powierzchnię, poukładać swoje wnętrze i być bardziej tu i teraz.

Poznałem dobrych ludzi: Verę, Tomasza, Zdenko i Michela. Rozma wialiśmy o ego, o „Ja”, o tym, że nie ma „Ja”. Jest za to świadomość, która ogląda sama siebie w milionach luster. Dyskutowaliśmy o byciu ob serwatorem wolnym od emocji i przywiązań do obiektów. O dzieciach, z którymi tak trudno jest nauczyć się po prostu bawić. Dla mnie to już naj wyższy czas, żeby uczyć się od Poli i Kaya i jak najwięcej czasu być z nimi kosztem własnego „Ja”, własnych przygód i rozwoju. Inaczej stracę coś, czego już nigdy nie odzyskam.

Dziś w nocy spotkałem w półśnie trzy bliskie osoby stamtąd. Najpierw rozmowa z Babcią Martą. Jej twarz, jej głos były niewyraźne. Powie

działa, że jest w najlepszym ze światów i jest szczęśliwa. Przez chwilę było tak, jakby jakaś moc dotknęła moich rąk. Powiedziała, że przekazuje mi dobrą energię, która mi się przyda, a ja poczułem tę energię w okolicy splotu słonecznego. Kolejna rozmowa – z Małym Markiem, który prosił, żebym od czasu do czasu go odwiedzał, żebym go do siebie przytulał.

Potem jeszcze przyszła Ania (mama mojej Żony), która powiedziała, że jest bardzo szczęśliwa, że tak musiało być, ale w końcu wybuchła pła czem, mówiąc, że żałuje, iż nie może być z nami i z Polą. Powiedziała też, żebyśmy kochali się z Kasią, bo jesteśmy stworzeni dla siebie od początku świata i na zawsze. I że trudno przychodzi się do najbliższych, ale żebym powiedział Kasi, że i do niej też przyjdzie.

To były długie oczyszczające rozmowy i wspomnienia. Na koniec do stałem od Zdenka koraliki z prośbą, abym ćwiczył uważność oddechu. Ko ralik, wdech, wydech, koralik, wdech, wydech. Jak na Antarktydzie 😊



Marku, prowadź ten dziennik duszą, pisz, co ją spotyka, docieraj w głąb siebie, nie zapominając o innych i bądź tu i teraz. Nie szukaj łatwych dróg ani dróg na skróty, sam pisałeś, że one do niczego nie zaprowadzą. Nie znajdziesz szczęścia nawet (a może szczególnie) w beczce najlepszego na świecie wina. Szczęście znajdziesz w sobie, w szczęśliwej rodzinie, w harmonii ze świa tem, sobą, a nade wszystko w Bogu.

A może otwórz się, poczekaj, a ono samo przyjdzie?

1 maja 2013 • Sytna Góra

Dziś I Komunia Poli. Jesteśmy z rodziną na Kaszubach w Kania Lodge. Pola taka radosna i piękna. Buzia jej się nie zamyka. Wczoraj uroczysta kolacja, dużo rozmawialiśmy z Jurkiem o dawnych czasach, kiedy jeden dzień znaczył tyle co miesiąc. Coraz bardziej próbuję zanurzyć się w rze czywistości duchowej. Natura to bezpośrednie odbicie ducha. Być blisko natury to być blisko Boga.

Planuję napisać książkę *Moje życie polarnika*, która będzie też obrazem pokolenia 1964+, czyli ludzi, którzy wychowali się u schyłku komunizmu, brali udział w przemianie, a dorosłe życie spędzili w wolnej Polsce. O wy borach, przed którymi staliśmy i których dokonywaliśmy.

19 maja 2013 • Warszawa

W jednym człowieku mogą być dwa bieguny (ja wędruję na trzeci!). W pewnym momencie może nastąpić rozpad i pęknięcie. Osoba taka może być rozdarta i można by do tego wymyślić jakąś opowieść. Na przykład: jedno z bliźniąt niech będzie związane ze świętymi, a drugie z satanistami. Dziecko może być rozdarte między rodzicami. Jednym zdaniem: brak mi łości wprowadza chaos i dzieli.

Panie, to Ty mnie tu zaprowadziłeś i to jest dobre. Jestem dziś, tak jak i wczoraj, na ustawieniach Hellingera i czuję, jak moja dusza się oczysz cza. Na każdy problem jest wiele rozwiązań, wiele sposobów. Ustawienia

to balsam dla mojej duszy. Szkoda, że byłem zabawką w rękach moich bli skich. Mam wrażenie, że nigdy nie byli i nie są zadowoleni z tego, co robi łem. Zawsze chcieli, żebym robił coś innego i był kimś innym. Nieraz lu dzie, którzy są blisko nas, są naszymi największymi wrogami. Nie zdawa łem sobie z tego sprawy. Przecież jedno z największych przykazań to „Czcij ojca swego i matkę swoją". Życie jest przygodą i nie uciekniemy przed nim. Prędzej lub później nas dotknie.

Koniec darmowego fragmentu